

10. Stary, ja już wszystko wiem!

W pierwszych dniach lipca 2003 roku zadzwonił przyjaciel z czasów studenckich, który nosił rzadkie, kojarzące się z architekturą, imię **Arkady**. Zapamiętałem go głównie ze skłonności do żartów sytuacyjnych i opowiadania niezliczonych dowcipów. Telefon zdobył w Komitecie Jubileuszu 100-lecia Politechniki Gdańskiej, ponieważ obaj nawiązaliśmy kontakt z owym komitetem. Usłyszałem: Będę pojutrze w Warszawie i chciałbym się z tobą spotkać. Bez ceregieli zaprosiłem dawnego kolegę na Skarżyńskiego. Przyszło mi to tym łatwiej, że Gina (z Robertem i czworonogiem) akurat cieszyła się latem w Kopańcu i nie musiałem z nikim konsultować podejmowania gościa w domu.

Początkowo było trochę dziwnie, bo obaj bardzo się zmieniliśmy, ale na szczęście to nie ja grzeszyłem otyłością i kompletną łysiną. Przy mocnej kawie, zaczęliśmy snuć barwne opowieści o swoich życiowych perypetiach. On nasycił poszczególne zdarzenia anegdotami, mówił o udanych proje-ktach świątyń, małżeństwach, dzieciach i wnukach, o pracy w Tunezji, a w końcu o spotykanych niedobitkach z roku, które trzeba koniecznie skrzyknąć na jubileusz do Gdańska.

Ja natomiast - obok nieodzownego chwalenia się zagrodą w Kopańcu i karasiami łowionymi w strumieniu za furtką - nastawiłem się przede wszystkim na epatowanie Arkadego twórczością z poza obszaru architektury. Zapoznawałem go z publikacjami historycznymi, tomikiem wierszy i (sążnistymi już w sumie) opowiadaniem autobiograficznymi. Pokazywałem obrazy, rysunki, ślady wystaw i spotkań autorskich. W szczególności zaś sposób chwaliłem się własnymi piosenkami. Te najcenniejsze natychmiast gościowi śpiewałem pokazując przy tym moją dumę, czyli autorski śpiewnik. Drugie jego wydanie ukazało się bowiem zaledwie przed paroma miesiącami. Opowiadając, wciąż nawiązywałem do harcerstwa, które (nie tylko zresztą w moim przypadku) stanowi niekiedy żywioł pochłaniający równie dobrze wnuków, co dziadków! A ponieważ w ostatnim czasie zdarzyła mi się niecodzienna przygoda, związana jednocześnie z harcerstwem i próbami twórczymi, to oczywiście nie było takiej siły, która mogłaby mnie powstrzymać przed zwierzeniem się z

owego przeżycia przyjacielowi. Ten zaś - chcąc nie chcąc i choćby przez grzeczność - musiał przynajmniej udawać, że uważnie słucha...

* * *

Zacząłem od Annasza i Kajfasza, choć na pewno moja ówczesna opowieść nie była ani tak obszerna, ani tak ulizana jak teraz, kiedy usiłuję ją rekonstruować i to na niezmiernie cierpliwym papierze.

„Drogi Arkady! - zacząłem wówczas z niejakim namaszczaniem - Mam ogólnie naturę absolutnie nieskorą do uniesień religijno dewocyjnych, a tymczasem zderzyłem się ostatnio ze sprawą zahaczającą o Niebo. Wyobraź sobie, że przed trzema la-

ty Papież obwołał ś.p. podharcmistra, Stefana Wincen-
tego Frelichowskiego, błogosławionym.



Fotografia z *Książeczki Harcerskiej* druha Stefana Frelichowskiego, wystawionej w lutym 1930 roku.

Stefan-Wincenty, zwany kiedyś powszechnie druhem Wickiem, zmarł w hitlerowskim obozie jako ksiądz, który odważnie niósł pomoc duchową zarażonym tyfusem współwięźniom i w konsekwencji nadwreżył organizm do tego stopnia, że nie przeżył zapalenia płuc. Jego uczynność i dzielność, wyniesione w młodości przede wszystkim z harcerstwa, dały o sobie znać na pewno i w tym przypadku. Dlatego podejrzewam, że harcerstwo pomorskie nie było bierne w przygotowaniach kościelnych do wyniesienia zacnego instruktora na ołtarze.

Po druhu Wicku pozostał m.in. wartościowy, bieżąco prowadzony pamiętnik, który ułatwiał biograficzne publikacje

na jego temat, a przede wszystkim dokumentował rzetelną wierność autora wobec harcerskiego etosu. Między innymi napisał mniej więcej tak: **"Jaki piękny byłby świat, gdyby wszyscy ludzie byli harcerzami"**. Zgadzam się z nim całkowicie, ale mnie ponadto szczególnie zaciekał fakt, że pisał również dojrzałe wiersze. Pomimo, że jeden z tych wierszy pisał w dramatycznych warunkach obozu koncentracyjnego, to odnosił się akurat do radości. Choć radość wiązał organicznie ze Stwórcą, powtarzając w wielu wersach "Radosnym Panie", to zauważyłem pewną zbieżność tej poetyki z nieco bardziej laicką, schillerowską „Odą do radości”, której fragment świeżo przekładałem z niemieckiego.

Po beatyfikacji pomorskiego księdza podharcemistrza, najpewniej nie kto inny, tylko kochany, wszędobylski, harcerski ludek seniorów z Torunia najbardziej i wszelkimi sposobami zaczął zabiegać o uczynienie Stefana-Wincentego patronem polskiego harcerstwa. Działał przy tym jak najbardziej prawomyślnie, bo najpierw zapładniając inicjatywą macierzystą komendę hufca i chorągwi a w końcu nawet Główną Kwaterę ZHP. Zabiegał pewnie tym goręcej, że podobno nie było dotąd w dziejach świata instruktora skautingu, który zostałby wyniesiony na ołtarze. I oto, pod koniec ubiegłego roku nadeszła z Rzymu sensacyjna wieść: błogosławiony Stefan-Wincenty ma zostać patronem polskich harcerzy ... i to na całym świecie!”

Tu Arkady nagle mi przerwał ujawniając przy okazji swój niegdysiejszy związek z ZHP: „Stary, przecież pamiętam, że patrona mieliśmy już przed wojną. Był nim święty Jerzy”. „Owszem – odparłem - ale św. Jerzy już tak dawno przebił włócznią owego smoka, że od tamtego czasu upłynęły całe wieki zanim pojawił się na świecie Baden Povell i jego skauting! A cóż dopiero mówić o polskich harcerzach, którzy odrębnego patrona w ogóle dotychczas nie mieli? Zresztą krążyła niedawno nieprawdziwa pogłoska, że Watykan miał zamiar skreślić Jerzego z listy świętych, ponieważ istnienie owego rycerza było podobno omal tak samo wiarygodnie udokumentowane, jak istnienie smoka”. Po tym chwilowym wtręcie Arkadego w obronie św. Jerzego, kontynuowałem swoje opowiadanie:

„Na wieść z Watykanu o nowym patronie, wielka admira-
torka błogosławionego (która dobrze знаła siostrę Wicka miesz-
kającą nadal w grodzie Kopernika) a zarazem osoba bardzo reli-
gijna, druhna Beata Chomicz, napisała tekst pieśni ku jego



Czy satyr z takim uśmiechem i nieo-
dzowną dziewczyną (Druhnią Jagoda) w
tle, może się nadawać do tworzenia modli-
tewnych pieśni? ZŁAZ '2002.
Fot.M.Ogórkiewicz

czci. Następnie ów tekst
przesłała do druhny Lu-
domiry Ryll, kierującej
Wydziałem Seniorów w
Głównej Kwaterze ZHP,
aby ta z kolei namówiła
mnie do skomponowania
melodii. Propozycja Beaty
miała związek z zapo-
wiedzianymi już uroczy-
stościami na cześć no-
wego Patrona Harcer-
stwa Polskiego, które
miały się odbyć w Toru-
niu oraz w Warszawie,
pod koniec lutego br.

Wcześniej wprawdzie,
w związku z beatyfikacją
Stefana-Wincentego, po-
wstały już w jego daw-
nym grodzie i zostały
opublikowane przynajm-
niej dwie pieśni, ale nie
odnosiły się jeszcze do
sytuacji, kiedy to dawny

druh Wicek otrzymuje z Watykanu nowe posłannictwo, w od-
niesieniu do harcerzy na całym świecie. Trzeba bowiem zazna-
czyć, że organizacja skautowa pod nazwą Związek Harcerstwa
Polskiego poza granicami kraju istnieje omal na wszystkich
kontynentach i kultywuje ciągłość tradycji przedwojennego
ZHP. Poza granicami Polski funkcjonują także gdzieśgdzie
drużyny Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Kiedy tylko po-
jawilem się w Wydziale Seniorów, Ludka natychmiast przekaza-
ła mi karteluszek z maszynopisem Beaty i gorącą prośbą o
spełnienie życzenia autorki. Zaznaczyła jednak od razu, że sa-
ma posiada zastrzeżenia do otrzymanego wiersza, ponieważ

brak w nim choć-by odrobiny romantycznej aury harcerskiego obozowania, jakichś kolorów świtu podczas porannej warty, lub czegoś podobnego. Ludka przytoczyła nawet fragment aksamitnych w nastroju słów pewnej modlitewnej pieśni,

Kiedy tylko pojawiłem się w Wydziale Seniorów, Ludka natychmiast przekazała mi karteluszek z maszynopisem Beaty i gorącą prośbą o spełnienie życzenia autorki. Zaznaczyła jednak od razu, że sama posiada zastrzeżenia do otrzymanego wiersza, ponieważ brak w nim choć-by odrobiny romantycznej aury harcerskiego obozowania, jakichś kolorów świtu podczas porannej warty, lub czegoś podobnego. Ludka przytoczyła nawet fragment aksamitnych w nastroju słów pewnej modlitewnej pieśni, zasłyszanej na obozie Nieprzetartego Szlaku.¹⁷² Jej krytyka była dla mnie dość istotna choćby z tego względu, że Ludka posiada za sobą studia humanistyczne, a ponadto sporą praktykę redaktorską.¹⁷³

Zaznaczyła jednak od razu, że sama posiada zastrzeżenia do otrzymanego wiersza, ponieważ brak w nim choć-by odrobiny romantycznej aury harcerskiego obozowania, jakichś kolorów świtu podczas porannej warty, lub czegoś podobnego. Ludka przytoczyła nawet fragment aksamitnych w nastroju słów pewnej modlitewnej pieśni, zasłyszanej na obozie Nieprzetartego Szlaku. Jej krytyka była dla mnie dość istotna choćby z tego względu, że Ludka posiada za sobą studia humanistyczne, a ponadto sporą praktykę redaktorską.

Osobiście zaś wydedukowałem, że autorce z Torunia pewnie brakuje doświadczenia w pisaniu tekstów do nieistniejących jeszcze melodii¹⁷⁴ albo zbyt mało czasu poświęciła na cyzelowanie frazy. W każdym razie, przynajmniej w moim odczu-

¹⁷² Drużyny „*Nieprzetartego Szlaku*” skupiają w ZHP młodzież niepełnosprawna. Hm. Ludomira Ryll jest związana emocjonalnie z tym ruchem, jako instruktorka czynnie w nim kiedyś uczestnicząca .

¹⁷³ M.in. od lat współpracuje redakcyjnie z periodykami harcerskimi.

¹⁷⁴ W harcerstwie nie brak natomiast rymotwórców podkładających teksty pod istniejące już melodie i to nawet tak kultowe, jak „Z miejsca na miejsce”, albo „Płonie ognisko i szumią knieje”. Według mnie, jest to maniera niesympatyczna.

ciu, tekst Beaty nie nadawał się do bezpośredniego wykorzystania. Natomiast jego wielką zaletą, widoczną na pierwszy rzut oka, była prostota i nieklamana żarliwość. Zresztą, może w zamiarze sympatycznej torunianki ów tekst przybrał specjalnie tak niewyszukaną postać?

Może swą modlitewną rzecz adresowała jedynie do duchów oraz najmłodszych harcerzy? Tak, czy inaczej, ze względu na brak u mnie choćby odrobiny podobnej żarliwości oraz z powodu krytycznego stosunku do nadesłanych wersów, stanowczo, a nawet wręcz niegrzecznie i obcesowo, odmówiłem napisania melodii.

Nie pomagały ponawiane zachęty i prośby pośredniczącej Ludki, która akurat posiada szczególne predyspozycje do pilotowania spraw związanych z duchowością w harcerskim sposobie bycia, organizowania konferencji na ten temat itp. Pozostawałem do końca nieugięty i moja odmowa dotarła nawet telefonicznie do Torunia.

Nie mniej, Ludka nie dała za wygraną i już na odchodne wcisnęła mi w kieszeń kartkę od Beaty mówiąc: „Weź Janku, bo może Ci coś jednak przyjdzie do głowy?” Przy tym pewnie sama nie wierzyła, że istotnie coś z tego może się urodzić. Bo wiem, jak już wspomniałem, od samego początku miała też zastrzeżenia do tekstu. Podejrzewam, że - kiedy tylko ulotniłem się z maszynopisem - odczuła ulgę, bo „gorący kartofel” zaczął odtąd obciążać kogoś innego.



Ludka siedząc (jak wyżej) za biurkiem w swoim wydziale, podsuwała mi kartkę z maszynopisem Beaty. Fot. autora.2003.

Wczesnym rankiem, z reguły o tej porze piję kawę i piszę, pochyliłem się uważniej nad tekstem Beaty, bo - co tu dużo gadać - pozostał jakiś niesmak wobec niezaspokojenia życzenia

obydwu, miłych mi, druhen. Niestety, znowu doszedłem do wniosku, że nic dobrego z tego nie wyjdzie i ze złością zacząłem się wręcz pastwić nad wierszem, kreślić słowa, przedstawiać zdania, zmieniać i uzupełniać. Nie pomagało. To wciąż było nie to! W końcu, totalnie zrezygnowawszy z poprawiania, porzuciłem kartkę i postanowiłem zacząć wszystko od nowa.

I tu **zdarzył się cud!** Już po mniej więcej trzech minutach miałem gotowy refren, który bywa z reguły najważniejszy, bo stanowi niejako puentę wieńczącą całość. Również ważny jest choćby dlatego, że przynajmniej trzykrotnie powtarza się w pieśni, a jego bisowana część może być cytowana nawet sześć i więcej razy. No więc, drogi Arkadiuszu, tak przedstawiał się mój zbawczy refren:

*Błogosławiony, czuwaj nad nami
patronie naszych, niełatwych dróg;
po całym świecie bądź z harcerzami,
jak w ziemi ojców świątynny próg.*

W ślad za refrenem, szczęśliwie przyszedł pomysł na pierwszą zwrotkę, w której zagościły pewne, tradycyjne atrybuty harcerskiego obozowania:

*Zamieszkaj Druhu znów pod namiotem
i przy ognisku wraz z nami siądź
a zapatrzony w lot iskry złotej
naszym rzecznikiem u Pana bądź. .*

I na tym ów obiecujący cud się, niestety, zakończył. Napotkałem barierę dźwięku. Pustka. Żadnego pomysłu na kolejne zwrotki! Niezliczone próby wędrowały do kosza. Byłem wyczerpany, załamany i zrezygnowany. Aż trudno uwierzyć, Arkadiuszu, jakie katusze przeżywa autor nawet tak niskiego lotu i tak

incydentalny, jak ja, kiedy nagle pojawi się drobna z pozoru przeszkoda w wykrzesaniu kolejnego motywu. Doszło do tego, że rzuciłem wszystko ze złością i wyrwałem się na bardzo długi, orzeźwiający spacer z psem. Traper biegał po pięknym, szczęśliwickim parku, a ja karmiłem niezliczone tu dzikie kaczki i myślałem na pewien czas odebrałem się od dręczącego zadania.

* * *

Po powrocie do domu nic się nie zmieniło. Nadal nie pojawiał się żaden sensowny pomysł. Znowu kolejne wersje wędrowały do kosza, aż nagle błysnęła myśl: A może w tej beznadziejnej sytuacji warto jeszcze raz zajrzeć do pogrzebanej definitywnie kartki Beaty? I tu natychmiast zdarzył się **drugi cud!**

Teraz oto, poetyka religijna torunianki okazała się wręcz bezcenna i nabrała blasku. Bez sięgnięcia do jej żarliwego wzorca nie posunąłbym się nawet o krok. Propozycje Beaty zupełnie inaczej współgrały obecnie z nowym refrenem i pierwszą zwrotką. Wystarczyły drobne uzupełnienia, przetasowania i podmiana niektórych wyrazów. W ten sposób, po chwili cały tekst modlitewnej pieśni ku czci Stefana Wincentego był gotowy.

Na tym etapie do-szedłem już do wniosku, że można się zabrać za melodię. Natychmiast siadłem przy nutowym papierze i wystukując na klawiszach - niczym dzięcioł - pojedyncze, niezbyt skoordynowane dźwięki, nanosiłem je kolejno na pięcioletnią linię. Starłem się o zapis najprostszy, bez silenia się na zmianę tonacji, rytmu, lub tempa.



ZŁAZ SENIORÓW '98. Komendantka, hm. Beata Chomicz, w toruńskim kościele. Fot. Andrzej Ciapa.

„A skąd akurat w tym miejscu przyszła ci do głowy prostota?” wtrącił nagle Arkady, co pewnie miało dowodzić, że jeszcze go do końca nie uśpiłem.

„Wprost od Beethovena - odparłem - nie wierzysz? Otóż, kiedy zacząłem grać i śpiewać Hymn Europy, pojąłem, że piękna, monumentalna melodia jest klinicznie prosta i że wcale nie trzeba się silić na skomplikowane nuty, aby napisać rzecz genialną. Wystarczy być Beethovenem !!!”

„No właśnie!” – wykrzyknęliśmy obaj równo-

cznie, a potem znowu samodzielnie trulem dalej: „Wreszcie, drogi Arkady, kiedy zakończyłem owo stukanie dźwięcła po klawiszach, z ogromnym zaciekawieniem zapragnąłem zagrać całość. Chciałem się przekonać, czy z pojedynczo stawianych nut w ogóle powstała jakaś melodia?”

Nigdy wcześniej nie komponowałem w ten sposób. I teraz zdarzył się **trzeci cud!** Narodziła się - w moim przekonaniu - nie tylko niezła melodia, ale także autentycznie modlitewna w charakterze. Zaraz Ci to zagram – powiedziałem do gościa i pokazałem partyturę. Ta zaś, wraz z ilustracją fonetyczną, zrobiła widocznie na przyjacielu niejaki wrażenie, bo wydobyl z siebie słowa: „No, no!”... Ich znaczenia, jako żywo, do dziś nie jestem w stanie precyzyjnie określić, ale myślę, że ogólnie był to rodzaj aprobaty.

Następnie Arkady dowiedział się, że natychmiast - przy cennej pomocy syna Roberta - nagrałem muzykę na taśmę i w poniedziałek, jak co tydzień, zjawiłem się w Głównej Kwaterze na zbiórce kilkusobowego prezydium Krajowej Rady Harcerskich Kręgów Seniorów. Tym razem jednak nie przyszedłem samotnie, bo towarzyszyły mi: wysłużony radiomagnetofon "wil-



Pierwsza wykonawczyni pieśni, drużna
Marta Arciszewska z Warszawy.

Fot. autora.

ga", kilka egzemplarzy nut i wielka emocja. Chciałem wszystkim, w tym przede wszystkim Ludce, przedstawić najnowszą melodię. Liczyłem się z tym, że własna, subiektywna ocena utworu w zderzeniu z wrażeniami grona harcerskich przyjaciół może ulec diametralnemu przewartościowaniu.

Na szczęście, nie spotkałem się z najmniejszym słowem krytyki, a przeciwnie: posypały się pochwały, ale co było dla mnie szczególnie znamienne i znacznie ważniejsze: Omal od razu rozpoczął się wspólny śpiew, powtórzony w czasie tego spotkania jeszcze kilka razy. Zapadły też pod koniec zbiórki ważne dla mnie postanowienia:

A. Ludka uda się natychmiast do Zastępczyni Naczelnika ZHP, hm. Teresy Hernik, aby wyjednać zgodę na zaprezentowanie utworu podczas uroczystej konferencji w Galerii Porczyńskich.

B. Nasz nadworny tenor, phm. Andrzej Cłapa, przygotowuje się do solowego wykonania pieśni w owej galerii.

C. Przewodniczący krajowej rady, hm. Andrzej Miłkowski, zapewni mniej więcej trzysta egzemplarzy partytury, aby ją rozprzedać wśród uczestników owej konferencji

D. Wystąpimy pisemnie do drużyny w Susku k. Sierpca z prośbą o nagranie pieśni przez wybitnie uzdolnionego głosowo, młodego solistę, druha Marka Waškiewicza .

W tym momencie wyrwał mnie z gawędziarskiego transu dzwonek u drzwi. Przerwałem opowiadanie, ponieważ mieszkająca nad nami Janeczka chciała się dowiedzieć o prawidłową wysokość opłat za grunt pod naszymi garażami, które sąsiadują na Bobrowskiego. Wzbraniała się przed wejściem do środka, kiedy zorientowała się, że mam gościa. W tej sytuacji sprawę garażu obgadaliśmy w otwartych drzwiach. Kiedy wróciłem do Arkadego, ten poprosił o kolejną kawę, a gdy ją poda-



Śpiewa druh Marek Waškiewicz z Suska. Fot. Zb. Maciejewski

łem, sam upomniał się o powrót do przerwanej opowieści. Widocznie temat już go co nieco wciągnął.

„O czym to ja ostatnio mówiłem, bo straciłem wątek?” - zacząłem się głośno zastanawiać trzymając się, jak zwykle w takich przypadkach, za koniec ucha. „...Mówiłeś o ważnej radzie i jej postanowieniach” ¹⁷⁵ starał się pomagać Arkady. Acha? No, więc słuchaj, dalej było tak:

* * *

„Odpowiednia kongregacja watykańska rzeczywiście obwołała błogosławionego Stefana Wincentego patronem polskiego harcerstwa w kraju i zagranicą. Z tej racji, 22 lutego - jest to w harcerstwie DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ - najpierw w Katedrze Polowej WP odbyły się uroczystości z udziałem m.in. kilkunastu polskich kapelanów harcerskich z zagranicy (Australia, Kanada, Argentyna, Italia, Białoruś, Litwa itp.) oraz kilkudziesięciu z kraju; z udziałem władz ZHP i ZHR, biskupa Głódzia, seniorów, drużyn młodzieży itp. Później, całe to szacowne towarzystwo miało przejść na Plac Bankowy, do Galerii Porczyńskich na konferencję naukową, poświęconą duchowości w skautingu oraz nowo powołanemu patronowi harcerstwa. Osobiście byłem wyłącznie na konferencji. Zjawiłem się tam aż dwie godziny wcześniej, aby autorsko towarzyszyć Andrzejowi w próbie śpiewu. Lokalna obsługa techniczna dopisała, z głośni-



Kapelan z Kanady, hm. Zbigniew Olbryś (z prawej) i hm. Tadeusz Boetzel z mego kręgu. Fot. Jerzy Kapuściński.

¹⁷⁵ Krajowa Rada Harcerskich Kręgów Seniorów, to w strukturze statutowej ZHP ruch skupiający dobrowolnie ponad 3000 harcerek i harcerzy, dziś będących już w wieku emerytalnym i przeważnie posiadających stopnie instruktorskie. W całym kraju seniorzy działali wtedy w 106 kręgach, nato-miast w Warszawie, w siedzibie Głównej Kwatery ZHP, funkcjonowało 9-osobowe Prezydium tego ruchu i właściwie, w moim opowiadaniu, mówię dotąd wyłącznie o zbiorze tegoż prezydium.

ków popłynęła nagrana wcześniej muzyka i omal pustą salę wypełnił tenorowy głos Andrzeja. Pod wysoką kopułą, wśród licznych świątobliwych obrazów z dawnych czasów, w atmosferze stworzonej przez grę organów, przez modlitewny śpiew i promienie słoneczne wpadające do wnętrza gdzieś z wysoka, uległem złudzeniu, że znajduję się w kościele. Byłem wzruszony i rozpromieniony. Próba wróżyła powodzenie, bo - niezależnie od

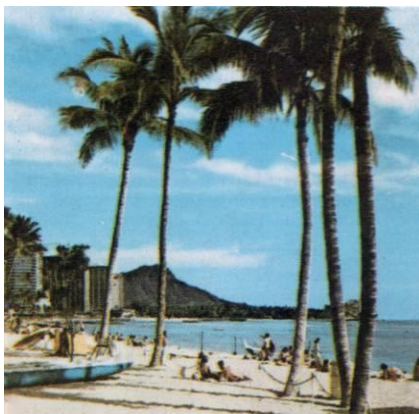


Zespół Stołecznej Chorażwi w Galerii Porczyńskich Trzecia od lewej: (ze skrzypcami) sympatyczna mulatka. Fot. Jerzy Kapuściński

subiektywnych wrażeń autora - przysłuchujący się jej zespół artystyczny Stołecznej Chorażwi ZHP przyjął melodię z wyraźną aprobatą.

Widząc to, przekazałem młodzieży kartkę z partyturą. Za chwilę ku mej radości przepięknie odegrała moją melodię na skrzypcach harcerczka z owego zespołu.¹⁷⁶ Była na pewno mulatką. Okazało się, że walory instrumentalne utworu nie ustę-

¹⁷⁶ Uwaga: Wszystkie fotografie Jerzego Kapuścińskiego, zamieszczone w tym opowiadaniu, posiadają specyficzny koloryt, ponieważ zostały przeniesione z video-kasety.



pują wokalnym i nawet zaproponowałem kierownikowi zespołu, aby w ewentualnym, chóralnym wykonaniu uwzględnić solowe wstawki skrzypcowe”.

* * *

„Do rozpoczęcia konferencji pozostała jeszcze prawie godzina, w której mnie i Andrzeja spotkała bajeczna przygoda. Nagle, wprost z

modlitewnej atmosfery przenieśliśmy się na hawajską plażę ...”

„Pozdrów mój Hawaj, to piękny kraj, ja kocham go”, – zanucił Arkady kawalek starego przeboju i wstawszy z fotela zaczął niezdarnie naśladować ruchy bioder i rąk tancerek ze słonecznych wysp Pacyfiku. Nie wychodziło mu to najlepiej, więc siadł i zagadnął przenikliwie: „Wiem, oglądaliście film na dużym ekranie”.

„Nic podobnego!” – wyprowadziłem przyjaciela z błędu i zapewniłem go, że w harcerskich mundurach autentycznie dreptaliśmy po piasku, który aż się sypał do butów, a otaczały nas palmy i bose, bardzo roznegliżowane dziewczyny z kolorowymi girlandami na szyi. Arkady znowu zamienił się w słuch, a ja dowodziłem autentyczności zdarzenia: „Otóż, kiedy się zorientowaliśmy z Andrzejem, że pozostała prawie godzina do rozpoczęcia konferencji, postanowiliśmy się posilić w jakimś najbliższym barze. Omal na wyciągnięcie ręki znajdował się hotel Sasaki. Niestety okazało się, że jest w remoncie i restauracja nieczynna. Skusił nas jednak skromny, kawiarniany szyld we wschodniej części budynku. Kiedy tylko otworzyliśmy drzwi, znaleźliśmy się - niczym obce, umundurowane ciało - w tej niecodziennej krainie rajskiej ułudy. Byliśmy jedynymi gośćmi. Długonogie, hawajskie dziewczyny, brodząc boso po piasku proponowały dania o egzotycznych nazwach. Jednak - jak to w Polsce - nie brakowało w karcie ani żurku, ani schabowego z kapustą. Zamówiliśmy skromnie czerwony barszczyk i jakąś oryginalną, bananową potrawę, której dokładnej nazwy już nie

pamiętam. Tak zakończył się nasz przypadkowy pobyt na słonecznej wyspie Pacyfiku.”



Autor rozdaje nuty. Fot. J. Kapuściński

instruktor - gospodarz sali z ramienia ZHR - zapewnił mnie, że kiedy tylko zakończy się nabożeństwo i w galerii zaczną się pojawiać goście, zamelduje się u mnie harcerzyk z jego drużyny służbowej, który rozda egzemplarze. Kiedy jednak galeria zaczęła się wypełniać, a harcerzyka nie było, nie wytrzymałem nerwowo, ulokowałem się w wejściowym korytarzyku i w ten sposób większość wchodzących „miała zaszczyt” otrzymać nuty i słowa z rąk „samego kompozytora”.

Gdy zajęto wszystkie krzesła, przewodniczący obradom (harc mistrz z ZHR) zapowiedział, że konferencję zainauguruje premiera pieśni na cześć patrona polskiego harcerstwa. Potem parę ciepłych słów - pod moim i Beaty adresem - powiedziała jeszcze Ludka.

Kiedy już na sali zapadła kompletna cisza, a słuchacze podnieśli do oczu otrzymane wcześniej ode mnie arkusze z nu-

* * *

Przybywając na próbę do Galerii Porczyńskich musiałem zabrać ze sobą co najmniej ćwierć tysiąca (powielonych staraniem naszego przewodniczącego) partytur, celem rozprowadzenia wśród uczestników konferencji. Młody in-



Parę ciepłych słów, pod moim i Beaty adresem, powiedziała jeszcze Ludka. Fotografował Jerzy Kapuściński.

tami i słowami, wówczas ruszył do mikrofonu Andrzejek Cłapa. Zabrzmiały organy i jego wysoki głos wypełnił salę. Wielu uczestników towarzyszyło soliście. Występ Andrzeja nagrodzono brawami, a już i samo współśpiewanie było dla autora znamienne i sympatyczne. Nie koniec na tym. W pewnym momencie konferencji, odszukał mnie jeden z kapelanów z nutami w ręku: „Druhu, gratuluję. To piękna pieśń modlitewna. Trzeba się zwrócić do księdza Ujmy, aby wystąpił do Prymasa o imprimatur – wtedy będzie to można śpiewać w kościołach. Namawiam druha!”



W Galerii Porczyńskich śpiewa Andrzej Cłapa.
Fot. Jerzy Kapuściński

* * *

Po premierze u Porczyńskich, melodia zaczęła zataczać coraz szersze kręgi, ponieważ nuty zabrali ze sobą kapelani i inni uczestnicy konferencji. Wiem, że była już wykonywana w kościołach w Toruniu, Janowcu Wielkopolskim, Dąbrowie Górniczej, Inowrocławiu, a także podczas jasnogórskiego forum harcerskiego w Częstochowie. Doszła też wieść z Kanady, że była i tam już prezentowana w środowisku harcerskim. Cieszy autorów pieśni, że oprócz amatorskich nagrań młodzieży, Marty Arciszewskiej i Marka Waśkiewicza, pojawiło się także nagranie studyjne, dokonane przez zawodowego śpiewaka, Jerzego Antepowicza, z towarzyszeniem organowym Macieja Baranowskiego.



Jerzy Antepowicz podczas
jednego z koncertów.

Fot. ze zbiorów śpiewaka.

* * *

Do dalszego upowszechnienia doszło w marcu, w Wesolej, na zbiórce Przewodniczących Kręgów Seniorów Harcerskich z całej Polski. Już podczas pierwszego "wieczoru przy świecach", prowadzonego przez Ludkę - poświęconego patronowi - rozdano nuty i Andrzej zaśpiewał niczym u Porczyńskich.

Okazało się, że trzeci harcerski wiek chce skwapliwie zapracować na błogostan rajy i szalenie chłonie nową modlitewną pieśń. Natychmiast zaczęto się jej uczyć i musiała być powtarzana z taśmy. Kiedy następnego dnia zaczynała się konferencja, zasiadłem w prezydium. Zanim przemówił przewodniczący, ktoś głośno zapytał: „Druhu Janku, a czy można by otrzymać kasetę z wczorajszą pieśnią?”

Nie chcąc zakłócać porządku obrad, odrzekłem telegraficznie: Nie ma sprawy - karteczka z adresem i 10 zł! Na tyle obliczyłem naprędce koszt kasety, kopiowania, winiety, specjalnej koperty oraz ekspedycji. Sądziłem przy tym, że całe zamówienie ograniczy się do kilku sztuk i nawet, jeśli zaniżyłem koszt, to strata będzie znikoma. Zaczęły się obrady, sążniste sprawozdania, referaty, głosy w dyskusji itp. Pilnie wszystko śledziłem, bo również przygotowywałem się do programowego wystąpienia. Tymczasem, co jakiś czas, ktoś podchodził na palcach i bezgłośnie wrzucał do kieszeni mego munduru karteczkę oraz banknot.



Przy stole prezydyjnym w Wesolej ulokowałem się skrajnie (na fotogr. pierwszy od lewej), co ułatwiało podchodzenie do mnie z zamówieniami. Obok mnie (ku prawej) wido-czni: hm. hm. Wanda Kowalówka, Ludomira Ryll, Andrzej Miłkowski, Andrzej Borodzik, Sylwester Glapiak, Zbigniew Wieczorek, Zdzisław Jabłoński.
Fot. Andrzej Cłapa.

Niczego bieżąco nie sprawdzałem, bo w harcerstwie mamy do siebie bezgraniczne zaufanie. Wydawało mi się, że kartek było w sumie nie kilka, lecz kilkanaście.

I tu się już zaniepokoiłem, bo kopiowanie tyłu nagrań - w domowych warunkach i na prymitywnym sprzęcie - wymaga sporo zachodu i czasu. Po powrocie do domu, kiedy doszedłem do chwalenia się wobec rodziny sukcesem pieśni, odruchowo sięgnąłem do kieszeni i wysypałem na stół karteczki oraz pieniądze. Okazało się, że zamówień było nie kilkanaście - jak myślałem opuszczając prezydyjalny stół - ale około sześćdziesięciu, bo wiele kartek zawierało po kilka adresów!

I dopiero teraz zaistniał nadmiar autorskiego szczęścia i



Cześć uczestników zbiórki w Wesolej. Marzec 2003.
pa.

Fot. Andrzej Cł-

koszmar z klonowaniem oraz wysyłką kaset. Choć do pomocy zaangażowałem Roberta oraz żonę, to i tak zajęło to około tygodnia. Na szczęście, nie przeliczyłem się. Obyło się bez uszczuplenia rodzinnej kasy, ale tylko dlatego, że zrezygnowałem z przesyłek poleconych. Z niektórych późniejszych relacji wynikało, że kasety były następnie w kręgach powielane w ilościach od kilku do kilkudziesięciu sztuk, co w sumie oznaczało znaczną popularyzację pieśni.

* * *

Pod koniec maja zaistniał jeszcze i epizod międzynaro-



Spotkanie Czechów, Polaków i Słowaków w Varin. Pierwszy od lewej A. Borodzik - przewodniczący naszej delegacji. Dziesiąta od lewej T. Tarkowska, komisarka zagraniczna ZHP, a szósty (w drugim szeregu) autor.

Fot. Pavel Petru.

dowy, związany z pieśnią o Stefanie-Wincencie. Stało się to podczas tradycyjnej już, corocznej konferencji seniorów skautingu czeskiego, słowackiego i polskiego. Było to już bodaj piąte spotkanie tego rodzaju. Tym razem ów braterski zjazd odbywał się na Słowacji, w miejscowości Varin koło Žiliny. Tak się złożyło, że akurat głównym tematem tegorocznej konferencji było **Wychowanie duchowe w skautingu**.. Obszernego wprowadzenia w meritum tematyczne dokonał naczelny kapelan słowackich skautów. Natomiast referująca zagadnienie z polskiej strony, znakomita i niezwykle sympatyczna instruktorka, Teresa Tarkowska, nie omieszkała włączyć do swej wielowątkowej ga-

wędy wydarzenia, jakim było ustanowienie przez Watykan pierwszego na świecie błogosławionego skauta Patronem Polskiego Harcerstwa. Sprawa ta wzbudziła szczególne zainteresowanie Słowaków, u których katolicyzm jest podobnie powszechny i tradycyjny, jak w Polsce.

Ponadto znaczenie miało i to, że Słowacy w tym roku będą gościć Papieża. W rozmowach z nami nie wykluczali, że Stefan-Wincenty stanie się także patronem ich skautingu. W międzyczasie rozdaliśmy uczestnikom nuty oraz słowa i przy moim



Varin 2003. Jak widać, razem z Teresą Tarkowską, z zapalem uczymy Czechów i Słowaków modlitewnej pieśni: *Jest dla nas wzorem Stefan-Wincenty*.

Fotografował Słowak Pavel Jurecki.

akompaniamentem międzynarodowe, słowiańskie towarzystwo z powodzeniem śpiewało naszą nową modlitewną pieśń.

Ożywiało to dyskusję o wychowaniu duchowym. Pod koniec zaś - jako że mieliśmy ze sobą nagranie śpiewu druha Marka - melodia popłynęła również z głośników i rozniosła się po terenie międzynarodowego obozowiska.

„No, nie powiesz mi, że wydarzenie słowackie, to też jakiś cud! - wtrącił nagle Arkady - na pierwszy rzut oka widać, że to z góry ukartowana historia!”

Przecież nie nazwałem tego akurat wydarzenia cudem! Ale jeśli stało się tak, że temat Wychowanie duchowe w skautingu został ustalony rok wcześniej, kiedy nie można było nawet przypuszczać, że będzie się nadawał dla eksponowania nieistniejącej jeszcze pieśni, powstałej na cześć nieistniejącego jeszcze patrona, to może miano cudu, nie byłoby nawet w tym przypadku wielkim, gawędziarskim nadużyciem?

* * *

Arkady widocznie miał już dość mego serwowania nadprzyrodzonych zdarzeń wokół jednego utworu, bo wręcz zapytał: "Ale to już chyba ostatni z twoich cudów, bo ileż tego może być?" Nie mogłem potwierdzić, że to cud ostatni, bo następny epizod miałem już na końcu języka: Na przełomie maja i czerwca znalazłem się w okolicy Lęborka na XIX Rajdzie RODŁO. Jest to wielopokoleniowa impreza harcerska, a ja - będąc w 120 osobowej grupie seniorów - miałem m.in. możliwość spotkania współautorki pieśni o Frelichowskim. Podczas zbiorowego śpiewania pieśni w czasie ogniska, publicznie przekazałem druhnie



RODŁO '2003. Przy ognisku uczę seniorów harcerskich pieśni powstałej ku czci patrona harcerstwa.

Beacie kasętę z finalnymi nagraniami utworu.

Nie będę opisywał bardzo ciekawego programu rajdu, ognisk, wyprawy do portu oraz do unikalnie pustynnej Łeby, zwiedzania zabytków pokrzyżackich w samym Lęborku, ale nie mogę pominąć faktu, że - oprócz oglądanych cudów przyrody i architektury - zdarzył się także cud dotyczący owego satyra z diabolicznym uśmieszkiem, którego pokazywałem na początku. A cud zdarzył się w dodatku w kościele, w

którym zaczynała się msza św., poprzedzająca uroczysty apel kończący rajd seniorów (oraz młodzieży z nadmorskiej chorałgwi).

Tuż przed rozpoczęciem mszy, ktoś mnie przywołał (najpewniej była to Beata) do małego zespołiku harcerskiego, który w bocznej nawie w pobliżu ołtarza przygotowywał się z gitarą do śpiewania w czasie nabożeństwa. Z owym umundurowanym zespołikiem rozmawiał (w głębokim półprzysiadzie) młody człowiek w ciemnym garniturze. Kiedy się zjawiłem, wstał pytając o partyturę pieśni na cześć patrona harcerstwa.

Na szczęście miałem ją w kieszeni munduru i przekazałem. Wówczas oznajmił, że jest organistą i zapytał czy mógłbym to natychmiast, jako wstęp do nabożeństwa, zaśpiewać przy jego akompaniamencie. Bronilem się i zaproponowałem Andrzeja Cłapę, którego, na szczęście, szybko udało się odszukać w tłumie. Andrzej, wyjął z kieszeni własne nuty i trzymając je w dłoni jakoś pociągnął mnie za sobą. Może moja obecność była mu potrzebną dla nabrania odwagi, bo na ogniskach często występowaliśmy w duecie. Razem z panem w ciemnym garniturze ruszyliśmy szybko wzdłuż bocznej nawy, aby pokonując następne kręte schodki znaleźć się na górze przed wielkimi organami.

Organista siadł tyłem do ołtarza mając przed sobą klawiaturę oraz mikrofon. Nie czynił żadnych prób. Z wielkich i małych piszczałek potężnego instrumentu natychmiast majestatycznie i bezbłędnie popłynęła znana mi melodia. Byłem upojony – można rzec dumny i szczęśliwy. Trwałem teraz w przedziwnym uniesieniu, bo nigdy jeszcze nie słyszałem własnej, skromnej muzyki w tak monumentalnym wnętrzu i wykonaniu.

Dla organisty był to natomiast chleb powszedni i kiedy kończył grać pierwszą zwrotkę, bez żadnych ceregieli szybkim ruchem zdjął z uchwytu swój mikrofon i wręczył mi czyniąc głową jednoznaczny gest, że należy zacząć śpiewać. W tym momencie, i w takim nastroju, ani przez chwilę nie pomyślałem, że mogłoby się to odnosić tylko do Andrzeja. Od razu pofrunąłem, zapowiedziałem pieśń „Jest dla nas wzorem Stefan- Wincenty” i zaśpiewałem z Andrzejem pełnym głosem.

Tu Arkady zapytał, czy równie zachwyceni byli uczestnicy nabożeństwa zgromadzeni na dole. Odpowiedziałem mu tak: „Je-

śli można wierzyć w obiektywizm instruktorki, druhny Jagody, którą darzę wyjątkową sympatią w harcerskim światku, to nasze śpiewanie wypadło znakomicie, ale nie wiem, czy

podobnie ów śpiew ocenili inni harcerze i wierni wypełniający świątynię? Natomiast my obaj, mieliśmy wrażenie wzniesienia się ponad własne możliwości wokalne i cieszyliśmy się cały czas specyficznym echem dobiegającym z wielkiej, świątynnej przestrzeni”.

Kiedy umilkłem, przyjaciel - ni z gruszki, ni z pietruszki - zaskoczył mnie nagłym rozbawieniem i głośnym zawołaniem: **Stary, ja już wszystko wiem!** Następnie zerwał się, podniósł ręce do góry i słoniowato drepcąc wokół własnej osi oraz jakby naśladując ponownie hawajskie tancerki - nucił na nieokreśloną nutę: Ja już wiem! Ja już wiem! .

Początkowo przypuszczałem, że owe ruchy przyjaciela, to jedynie odprężający zabieg po zbyt długim siedzeniu w fotelu. Jednakże już za chwilę zacząłem odnosić odrealnione wrażenie, że mam przed sobą kogoś pośredniego pomiędzy owymi tancerkami, Grekiem Zorbą i Tewje Mleczarzem. Rozbawienie Arkadego potęgowało się coraz bardziej i do tego stopnia, że nie pozwalał sobie przerwać owego śmiesznego tańca. Cóż cię tak - u diabła - rozbawiło?! - omal krzyczałem łapiąc go za rękaw, aby

naśladując ponownie hawajskie tancerki - nucił na nieokreślo-



Kościół w Lęborku, pełen harcerskich seniorów i harcerskiej młodzieży, słuchał naszego śpiewu. Druga od prawej na pierwszym planie: współautorka słów pieśni, druhna Beata Chomicz. W tym samym rzędzie, szósty od prawej: hm. Sylwester Glapiak - współorganizator RODA. Fot. A.

ną nutę: Ja już wiem! Ja już wiem! .

Początkowo przypuszczałem, że owe ruchy przyjaciela, to jedynie odprężający zabieg po zbyt długim siedzeniu w

fotelu. Jednakże już za chwilę zacząłem odnosić odrealnione wrażenie, że mam przed sobą kogoś pośredniego pomiędzy owymi tancerkami, Grekiem Zorbą i Tewje Mleczarzem. Rozbawienie Arkadego potęgowało się coraz bardziej i do tego stopnia, że nie pozwalał sobie przerwać owego śmiesznego tańca. Cóż cię tak - u diabła - rozbawiło?! - omal krzyczałem łapiąc go za rękaw, aby przerwać radosny piruet, który wydawał się wręcz popkiwaniem z mego modlitewnego dokonania.

Wreszcie zażywny przyjaciel sam się uspokoił. Usiadł i zasapany powtórzył jeszcze: Stary, ja już naprawdę wszystko wiem! Najzabawniejsze w całej sytuacji było to, że osobiście nie oczekiwałem od niego jakiegokolwiek rewelacji i nie wiedziałem, o co mu właściwie chodzi? O czym ma wiedzieć, lub nie? Wreszcie, zaczął mi klarować, od czasu do czasu parszcząc śmiechem:

Słuchaj! Od początku wiedziałem, że to sprawka tego **Wicka**. Był na pewno ambitny i dowcipny, więc kiedy mu się naprzykrzyło dyżurować na chmurce w pozycji **pół-świętego**, przypomniał sobie, że - według kanonów kościelnych - nie może awansować bez cudu. Popatrzył więc na ziemię, zobaczył akurat takiego agnostycznego satyra, jak ty, i pomyślał: **Czyż może być większy cud, niż spowodowanie powstania modlitwy w głowie takiego grzesznika?** Ot i cała tajemnica twego nagłego, ziemskiego sukcesu!...

W ten sposób przekonałem się, że dawny Arkady po prostu wciąż nie zatracił skłonności do sytuacyjnych i szokujących żartów, a jego nieziemskie odkrycie skwitowałem jedynie głośnym: **A m e n**. Słowo to adresowałem, oczywiście, wprost nad pogodną chmurkę, do czuwającego - przy okazji pewnie i nade mną - Patrona Polskiego Harcerstwa!...